Nro 5. R. 1837. PIĄTEK 10 LUTEGO.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

PRZYGODA. MŁODEGO CZŁOWIEKA.

(*z Angielskiego.*)

Podczas burżliwéj nocy, w smutnéj epoce rewolucyi francuzkiéj, młody Człowiek przebywał zamyślony i samotny wśród ciemności dawną część Paryża, zmierzając ku swemu miészkaniu. Częste migały się błyskawice, a gwałtowny odgłos grzmotów, huczał między murami ciasnych ulic. — Lecz winienem wprzód czytelników moich zapoznać z tym młodym człowiekiem.

Godfryd Wolfgang pochodził z zacnéj familij; przykładał się przez czas niejaki do nauk w Göttyndze, lecz charakter jego pełen przywidzeń i uniesienia, wciągnął go w labirynt tych spekulacyjnych nauk, które tylekrotnie obłąkały młodzież. Samotne jego życie, ciągle naukom poświęcone, i dziwna ich natura, miały zarazem wpływ na umysł i na ciało jego; zdrowie Wolfganga było osłabione, wyobraźnia pomięszana; oddany imaginacyjnym badaniom istot duchowych, doszedł do tego, iż jak Swedenborg otoczył się światem idealnym własnego utworu. Uroił sobie, że jakiś tajemniczy wpływ go otaczał, że zły geniusz, duch ciemności uwieść go i zgubić usiłował. Myśl ta wziąwszy przewagę nad jego melancholicznym temperamentem, najokropniéjsze wydała skutki; stał on się smutnym i rozpaczającym. Przyjaciele jego odkryli wreszcie chorobę umysłową która go trawiła, i osądzili, że zmiana miéjsca najlepszém na nią będzie lékarstwem; wysłano go więc do Paryża dla dokończenia nauk, wpośród świetnych tego miasta rozrywek. — Wolfang przybył do stolicy Francyi w piérwszych chwilach rewolucyi. Szał pa-

nujący uwiódł z razu jego duszę łatwo zapalającą się, a ówczesne polityczne i filozoficzne teorye łatwo go ująć potrafiły; krwawe atoli sceny, które nieustannie po sobie następowały, oburzyły czułość jego, i wzbudziły w nim niesmak do towarzystwa i świata całego; to było powodem, iż więcéj jak kiedy kolwiek ustronne zaczął prowadzić życie. Zamknął się w samotnéj izbie w części miasta krajem łacińskim nazwanéj, którą najwięcéj studenci zamiészkiwali. Tam w ciemnéj uliczce przyległéj klasztornym murom Sorbony, oddawał się na nowo ulubionym swym rozmyślaniom; przepędzał niekiedy po kilka godzin w obszernych bibliotekach paryzkich, tych katakumbach zapomnianych autorów, i wydobywał z prochów stosy nieznanych dzieł, dla zaspokojenia swego fałszywego apetytu. Był on, że tak powiem, upiorem literackim, żywiącym się szczątkami umarłéj literatury. — Pomimo samotnego życia, Wolfgang był drażliwego temperamentu, który jednak przez czas niejaki tylko na wyobraźnią jego działał; zbyt był nieśmiałym i obcym dla ludzi, aby miał piérwszy krok do podbicia płci pięknéj odważyć, obok tego jednakże z zapałem wdzięki kobiét uwielbiał. Zamknięty w samotnym swym pokoju, błąkał się w fantastycznych marzeniach o pięknościach, które wzrok jego uderzały, a wyobraźnia jego tworzyła sobie ich obrazy nierównie wyższe od rzeczywistości. — Umysł Wolfganga znajdował się w tym stanie wzburzenia i niespokojności, gdy w tém ujrzał we śnie postać kobiety cudownéj piękności, co nadzwyczajny sprawiło w nim skutek. Wrażenie to tak było silne, iż wyobraźnia często we śnie obraz mu jéj przywodziła. W dzień zajmował on myśli, w nocy uszczęśliwiał spoczynek jego; słowem, zakochał się namiętnie w sennem marzeniu. Dziwactwo to dosyć długo trwające, zamieniło się nakoniec w tak nazwaną fiksacyą, która mocne na umysłach melancholicznych sprawiając skutki, uważana częstokroć bywa za istotne umysłu obłąkanie. — Takim był Godfryd Wolfgang, i w takim znajdował się stanie w téj epoce o któ-

réj mówiłem. Powracał więc podczas burzliwéj nocy, przez ciemne i starożytne ulice dawnéj części Paryża *Marais* zwanéj. Wysokie domy tych ciasnych ulic, trzęsły się od trzasku grzmotów; Wolfgang przybył wreszcie na plac *de Grève*, który jest miéjscem publicznych eksekucyi. Błyskawice oświécały starożytne galerye ratusza, i odbijały ulotne światło na wolny przestwor placu. Przechodząc przez to miéjsce, cofnął się z przerażeniem, ujrzawszy przed sobą gilotynę. Było to w środku panowania terroryzmu, kiedy narzędzie to zawsze stało wpogotowiu, a rusztowanie jego nieustannie broczyła krew cnotliwych lub dzielnych mężów. Tego nawet samego dnia czynnie zajętém było dziełem rzézi, i wznosiło się groźnie wśród milczenia uśpionéj części miasta, oczekując na nowe ofiary. Wolfgang czuł, jak się serce jego na ten widok rozdziérało, i odwracał się ze drżeniem od tego okropnego przedmiotu, gdy w tém postrzegł w ciemnościach osobę która zdawała się pochylać na stopnie rusztowania. Kilka szybko następujących po sobie błyskawic, dozwoliły mu ją wyraźniéj dojrzéć: była to kobiéta czarno przybrana, siedziała na jednym z niższych stopni, pochylona na przód, i głowę mając ku piersiom spuszczoną; długie jéj włosy spadały w nieładzie aż na ziemię, wpośród strumieni deszczu. Wolfgang zatrzymał się: samotny ten pomnik boleści, miał w sobie coś okropnego; powiérzchowność téj osoby okazywała wyższą towarzystwa klassę; wiedział on że epoka ta płodną była w takie zdarzenia, i nie jedna głowa która niegdyś na puchu spoczywała, błąkała się teraz bez przytułku; była to może jaka nieszczęśliwa istota, którą okrutny topor samą tylko zostawił między ludźmi, a która pojąc się boleścią, usiadła na brzegu przepaści życia, z którego wszystko co dla niéj drogiém było, w wieczności pogrążone zostało. — Zbliżył się, i kilka słów do niéj tonem litości przemówił; podniosła głowę, i spojrzała na niego wzrokiem obłąkanym; lecz jakież było jego podziwienie, kiedy przy jasném błyskawicy świetle, poznał te rysy, które mu sen-

ne marzenia tylekrotnie przedstawiały. Zdawała się być bladą i udręczoną, piękność jéj jednak była zachwycającą. — Gwałtownem miotany uczuciem, Wolfgang przybliżył się do niéj i mówił o jéj osobliwszém położeniu, wśród nocy i wściekłości burzy, a nakoniec oświadczył chęć odprowadzenia jéj do przyjaciół. Lecz ona wskazując gilotynę z okropnem poruszeniem: — «Niémam już przyjaciół na ziemi! odpowiedziała. — «Lecz Pani masz swoje miészkanie; rzekł Wolfgang. — «Tak jest, w grobie!

Dokończenie nastąpi.

ZAWÓD LITERACKI.

Kończyłem dwadzieścia lat,
Kiedym pokochał Aneczkę —
Ujął mnie ten wdzięczny kwiat —
Co za przedmiot na piosneczkę! —

Ktoś zboku przez zdradny czyn,
Skaził sławę mojéj damy —
Wiarołomca!... rywal!... syn! —
Dziwny przedmiot melodramy! —

Chciałem wszystko żartem zbyć,
Wśród udręczeń zmartwień tylu,
I dowcipem samym żyć —
Właśnie pora wodewilu? —

Wszedłem już na lepszy ton,
Gdym ujrzał wdzięki Klimeny —
Martwił biédnę męża zgon —
Do komedyi co za sceny! —

Jakże mało takich wdów,
W których sercu żal nie gaśnie —
Wiele krzyku.... próżnych słów....
Do tragedyi przedmiot właśnie!

Chciałem prostą drogą iść,
Odrzucono chęci szczére, —
Trzeba było wszystkich zgryść,
Zacząłem pisać satyrę. —

Wierzycieli niecny ród,
Zatruwał uczone życie,
A gdy ciało niszczył głód,
Jam chciał pisać o kredycie. —

Trudno było wiatrem żyć, —
W braku świetniéjszéj podniety,
Można z nowin grosze zbić,
Więc się wziąłem do Gazety. —

Mam dla nudnych rozpraw wzgląd,
Uśpić innych łacno będzie —
Mogę zatém wnoszę ztąd,
Zasiadać w uczonych rzędzie. —

—oooo—

PODRÓŻ PO MOJÉJ SZKATUŁCE.

DZIWACTWO.

Kędy spojrzysz — rudera,
pustki i zniszczenie!

Zajrzałem do mojéj szkatułki!... Ach! ileż wspomnień ra-

zem uderzyło mnie jak piorun za jéj otwarciem!! To pismo mojéj lubéj! to jéj włosy — to pamiątka od matki — to od ojca pamiątka — to siostr życzliwe wyrazy — to szczęśliwych lat młodości przypominki! — O! mój Boże, te włosy zwinięte w przezroczystym papiérze, ucięte z jéj cudnego warkocza ileż wspomnień uśpionych w mojém sercu wzbudziły. Jéj nié ma.... wilgotna ziemia pożarła ciało, które ludzie pożerali dawniéj oczyma — a reszta tych włosów, służy dziś za poduszkę spruchniałéj czaszce jéj głowy!.. A dusza! dusza uleciała jak ptak, który się na wolność wyrywa, kiedy się klatka rozbije! — I jam sercem w niebo lecąc za tobą, długo jeszcze robak mizerny, po brudnéj ziemi czołgać się będę.... póki... ach! i moja klatka wieki trwać nié może!! — Oto list — samém szczęściem oddycha — list pisany w czasach kiedy młodsze serce i głowa wznosiły się dumnie nie przeczuwając cierpień ciężaru, jakie nań spaść mogą. Teraz jaka odmiana, jutro może te usta wydadzą głos na próżno, może nawet jak hieroglif umarły nie dojdzie do serca tych, którzy go słuchać będą i śmiechem szyderskim wsmutku pocieszać! Teraz za grobem nadzieje! Świat w marzeniach, ojciec — matka — przyjaciele tylko w wspomnieniu! — Oto kartka z Wertera!... Był czas kiedym się śmiał z niego, jak bankier, kiedy przed jego kantorem przechodzi ubogi... dziś może płakałbym nad nim — Cierpienia litościwszym robi — chociaż Werter sam sobie był przyczyną cierpień — na cóż żądał za wiele?... — A to co? — to rysunek — to widok naszego domku i ogródka... spokojny kątek... ciche gniazdko... do którego burza nie zagląda... ach! czemuż go sprzedałem, i to jeszcze za bezcen. — Taż sama ławeczka.... ten dom... ogród... i okno mego spokojnego pokoiku — i grzęda moich kwiatów — i sadzawka otoczona wyniosłemi topolami — i kamień pod drzewem, gdziem często siadał dumać wpatrując się w pogodne niebo i księżyc wschodzący. — List matki — tego czytać nie będę... boleść przypomnienia mnieby zabiła! — I ty smętny Youngu w téj

szkatułce? — dobre wybrałeś miéjsce.... o! moje serce dawno stało się rolą, na któréj weselsze nad twoje myśli nie schodzą! — Oto bilet z teatru... a na nim ręką jéj wpięte zwiędłe listki kwiatka, który ją przeżył.... Pamiątką być miał kwiatek.... Czyż myślała dając go, że kiedy nań spojrzę, nie ją, ale grób przypominać będę!... — Smutny flecik, niegdyś towarzysz naszych wieczornych przejażdżek po jeziorze... leży milczący i głuchy.... niech do szczęśliwszych czasów śpią w nim ohumarłe tony... w tych murach zleby się odbiła piosneczka... któréj tak mile towarzyszył niegdyś wieczorny szmer rozmawiającego z brzegami jeziora. — To imionnik! śpiéżarnia papiérowych przyjaciół!... życzenia!.. obrazki.... zaklęcia i rady.... wszystko pisały ręce.... gdzież serce pisało?... ach! w jedném tylko miéjscu... dwie litery... tylko dwie — ale one więcéj mi mówią, niż na urząd robione pochwały i oświadczenia dwustrofowe. *J. K.*

—+++—

ANEGDOTY.

W pewném towarzystwie bywał młody fanfaron, który za dowcipnego chcąc uchodzić często się z poetyczną zdólnością popisywał, powtarzając wyczytane w jakiém mało znaném dziele wiérsze, udawał że improwizuje. Raz gdy zaczął składać wiérsze, a po deklamacyi okryto go pochwałami, zawołała z radością dobroduszna jego żona, ach! jakże mój mąż szczęśliwy! nad tą bowiem improwizacyą pracował już od dni kilku.

———

W nowo-roczniku Londyńskim umieszczono Odę do sławnego Homeopata Hahnemana. Między zbawiennemi kuracyami o których z ironią wspominają przytaczają także o wyleczeniu żołnierza z rany zadanéj kulą funtową przez użycie kilku ziarnek śrotu. Następnie, iż człowiekowi ukąszonemu przez psa wściekłego, przyłożono na rane jeden włos tegoż a natychmiast niebespieczeństwo minęło.

———

SZARADA.

Piérwsze i trzecie są piękne zwiérzęta,
Drugie, znajdziesz w alfabecie;
W całém przepędzać momenta,
Stwierdzą to wszystkie dziewczęta,
Że nic milszego na świecie.